

NIŻEJ PODPISANY

pijany

ZAGAJ- NIK

*opowiadania
ćwierćabsurdalne*

dodatek
specjalny

**PRZCINKI
PRASOWE**



wydawnictwo
!ndigo

NIŻEJ PODPISANY

pijany
**ZAGAJ-
NIK**

*opowiadania
ćwierćabsurdalne*

dodatek
specjalny

**PRZYCINKI
PRASOWE**

wydawnictwo

Indigo

Pijany zagajnik

tom 3/4

*Projekt okładki
w technice utajonego malarstwa
photoshopowego*
Niżej Podpisany

Wybór tekstów i redakcja
Piotr Kowalczyk

Korekta
Anna Skowrońska

Copyright © 2007 by Wydawnictwo Indigo

Wydanie I
Warszawa 2007

Wydawnictwo Indigo Piotr Kowalczyk
ul. Stryjeńskich 13C m. 44, 02-791 Warszawa
www.wydawnictwoindigo.pl
biuro@wydawnictwoindigo.pl
Skład i łamanie: Ewa Moczarska
Druk i oprawa: Podlaska Spółdzielnia PHU
ul. 27 Lipca 40/3, 15-182 Białystok
www.podlaska.com.pl

ISBN: 978-83-924481-2-9
EAN: 9788392448129

Spis treści

Pijany zagajnik	7
Pomaziała zwieńczona kioskiem	9
Para w jarze	10
Lustrator Lux	14
Obława w cudzysłowie	19
Nienormales	20
Wszystkobawka	22
Przydługa śpiączka	24
Frazesotwórca	28
Zaległa miłość Ewy S.	32
Rent a DNA	40
Podwójny punkt widzenia	42
Mechate życie szarego grajka	46
Dżem niskośpiewający	47
Inwigilacja prawej ręki	54
Ukrzyżowanie drogowe	58
Prezes Niemyślak	63
Czepek rencisty	68
Snoboholik	71
Bigos bomb	79
Przedostatni skok	81
Wykształciuchy na wagę	83
Bardzo ciekawe szczekanie psa	88
Karma, czyli posiłek	90
Upadek anioła	92
Przenośnia z masłem	93
Pijany zagajnik	95

Co by tu	102
Złoty medalista	105
Konkurs na godło	108
Dola kartofla	110
Dzień z życia bohatera zbiorowego	117
Sucha kropla	121
Przyszli	126
Emerytura <i>fin de siècle</i>	130
Re: Re: Re: Pytanie do Mistrza	132
Przycinki prasowe	135

Pomaziała zwińczona kioskiem

Cezary Delante, wybitny malarz młodego pokolenia cykloplastów, wychowanek profesora Liczyborka i ukochany sublokator pościelowych zakamarków krytyka Fabrycego; ceniony za rewelacyjne użycie barwy żółtej w zestawieniu z różem i amarantem podpalanym; wynalazca nowej techniki nakładania trzeciej warstwy farby podkładowej (delantyzacja); znawca jednego wina białego i zatwardziały wróg innego wina białego; kojarzony ze słynnym „krokiem do artystycznego półprzodu”; twórca, gwałciciel i egzekutor grupy performartu podłóżkowego De la Kurz; trendsetter i buzgetter; asymilum milczenia czyblogu; on mały i on wielki; cytowany i mrużany; jasny i jaś – otóż Cezary Delante po raz pierwszy od pół roku namalował kolejną pomaziałę formatu dwa na dwa.

Kolejna pomaziała formatu dwa na dwa. Muszę podmaział życiem prawdziwym, pomyślał wybitny jasny i jaś i poszedł pracować do kiosku, jedząc czerstwą bułkę, kupioną w ekskluzywnej piekarni Śniadanie Dekadenta.

Po trzech godzinach pracy kioskopodobnej, załatwionej przez lobby-stę Marka Próchnala, wielki cytowany i mrużany wrócił do pracowni i podmaział z lewej szaroburą samoblaknącą.

Para w jarze

– No i co teraz? Boję się – powiedziała Weronika, przyciśnięta swoim studwudziestokilogramowym plecakiem dla dorastających dziewcząt (te dla dorosłych były za ciężkie) i łapiąca łąpczywie powietrze po dość długiej utarczce z grawitacją.

– Nie bój się, Nika. Jesteś ze mną – odpowiedział Przemę głosem chojraka, choć w głębi duszy bał się bardziej, niż jego świeżo poznana dziewczyna. Leżał na plecaku Weroniki (który w ten sposób był plecakiem dwustukilogramowym), co w normalnych okolicznościach byłoby nawet dość oryginalnym wstępem do całkiem miłosnej rozgrywki, gdyby nie to, że okoliczności nie były normalne, a kostka Przema – zwichnięta.

Oboje postanowili pojechać na spontaniczną wyprawę na Babochłopią Górę (1893 m n.p.m.), znaną z tego, że pogoda na niej lubiła płatać figle pasterzom, turystom, przemysłowcom i towarzystwom ubezpieczeniowym.

– Nie jest dobrze. Złamałem sobie nogę – wydusił z siebie ze zgrozą Przemę, ale nie miał racji, bo zwichnął sobie kostkę, tylko się nie znał, bo studiował informatykę. W jego słowach zabrzmiał znany dobrze jego rodzinie i znajomym charakterystyczny ton patetyczno-heroiczny, który w wolnym tłumaczeniu na polski zawierał komunikat „SOS”.

– Nie panikuj, myślałam że jesteś mężczyzną. Nie noga, tylko kostka, i nie złamana, tylko zwichnięta – burknęła Nika, która wiedziała, co mówi, bo studiowała medycynę.

Poznali się przez Internet, jako członkowie klubu miłośników szachów ekstremalnych, najlepszej randkowni w kraju. Potem spotkali na imprezie u MC Garsona (twórcy i propagatora tzw. *closed parties*), przeszli się na ścisłany spacer zakończony pocałunkiem podpatrzonym na YouKiss, zapakowali plecaki i wsiedli do GuntherCity.

- Jak tu być mężczyzną, jak zima po pachy, śnieg różowy, leżymy na dnie jaru, z którego nie ma wyjścia, a ja mam złamane nogi!
- Kostkę.

Po sprawdzeniu, że żadna z siedmiu sieci komórkowych nie zadbała o zasięg w jarze, oboje doszli do wniosku, że sytuacja, w której się znaleźli, nie należy do komfortowych.

Nawet biorąc poprawkę na patetyczno-heroiczny umysł Przema i rozczarowanie Niki patetyczno-heroicznym podejściem chłopaka, należy całkowicie zgodzić się z ich wstępną diagnozą sytuacji.

Po pierwsze: leżeli na dnie niebezpiecznego jaru, jednego z czterech w tym paśmie, do których nie chcieli wchodzić ratownicy bez stuprocentowej pewności, że są w nich zaginioni turyści.

Po drugie: jar miał złą sławę i zginęło w nim do tej pory dwudziestu czterech turystów, no chyba że zginęli w jednym z trzech pozostałych jarów, ale do tej pory nikt tego nie ustalił.

Po trzecie: dopiero co spadł śnieg azotanowy, tak, jeden z tych śniegów, które po trzech dniach rozpuszczają najtrwalsze nawet kurtki azoteksove – różowy w wydaniu babochłopiogórskim, a to ze względu na zakłady przetwórstwa odpadów konsumpcyjnych w pobliskim Zagórzynie.

Po czwarte: samemu trudno byłoby wydostać się z pułapki, bo zbozca były oblodzone.

Po piąte: sprzęt zakupiony w Szwajcarii przez BOPR, służący do odnajdywania organizmów żywych powyżej 150 cm wzrostu (za sumę 2 mln NEUR), zimą działał wszędzie z wyjątkiem jarów porośniętych kosodrzewiną babochłopiogórską. Na system wykrywania składały się: śmigłowiec transportowy, cztery rambotraki, antena systemu PAWACS oraz stuosobowa grupa operacyjna.

– Szefie, nie ma oznak życia w rejonie A4-B7. Chyba zginęli w trakcie osiągania dna ktoregoś z tych jarów – powiedział ratownik Brojek, operator komputera głównego systemu BOPR PAWACS Premium Edition.

– Też mi wiadomość – któregoś z jarów. Ale którego, do jasnej krochmalnej! – krzyknął poirytowany szef połączonej ekipy ratunkowej polsko-czesko-bułgarskiej.

– To może wyślemy śmigłowiec, tak dla zasady?

– Dla zasady, nie dla zasady! Wysłać i meldować!

Meldunki nie były optymistyczne. Poszukiwania optyczne jak zwykle nie dały rezultatu, a ratownicy jak zwykle nie chcieli schodzić do jarów bez stuprocentowej pewności, że są w nich zaginieni turyści.

– Wysłać ratowników do Morderczego Jaru! – krzyczał szef.

– Szefie, to nie ten jar, oni szli dołem, pomarańczowym szlakiem, to już prędzej Jar Gasnącej Nadziei, albo mniej prędzej Jar Śmierci Klinicznej.

– To wysłać do Jaru Dnia Ostatniego. I to już!

– I oni są tam w stu procentach?

– Są w stu procentach, a jak nie są, to oddają się do dyspozycji.

Brojek wysłał ratowników do Jaru Dnia Ostatniego, a szef oddał się do dyspozycji dzień później (i wyjechał do sanatorium), bo Nika i Przem były na dnie Jaru Śmierci Klinicznej. Dzięki temu ambitny ratownik Brojek został szefem połączonej ekipy polsko-polskiej, bo Czesi i Bułgarczy wycofali się, nie dając zaginionym większych szans na przeżycie trzeciej doby w różowym śniegu.

– Kop, to może dokopujemy się do białego – krzyczała Nika, rozgarniając śnieg rękami, więc Przem też kopał (tylko wolniej) i stękał:

– Mam zwichnięte wszystkie kończyny i muszę kopać w śniegu, który rozpuszcza mi skórę. Rozpacz, z kim ja się zadaję!

Nika dokopała się pierwsza:

– Jest!

Oznaczało to, że nie rozpuszczą się za szybko. Okopali się na biało i od razu poczuli się lepiej. W plecaku były jednak tylko ciasteczka dietetyczne i woda niegazowana niezmineralizowana, więc widmo głodu zająrzało im tu i ówdzie.

– Ja jestem ranny, ja mam pierwszeństwo – powiedział z determinacją Przem, a Nika westchnęła:

– Z kim ja się zadaję...

Mimo że było względnie zimno, nawet się nie przytulili, bo Przem skupił się na swoich kończynach, a zwłaszcza kostce. Nice nie pozostało nic innego, jak rozgarniać głębiej śnieg, by zrobić jamkę jednoosobową. Po paru minutach kopania dziewczyna natknęła się na coś szorstkiego.

– Powinniśmy sprowadzić specjalistyczny sprzęt z Japonii, testowany na wulkanie Himalajima – powiedział zdecydowanym tonem szef Brojek, a inni ratownicy spojrzeli na niego z przerażeniem.

– Przecież uzyskanie pozwolenia ratowniczego zajmuje dwa tygodnie. Plus 37 innych dokumentów! Sprzęt będzie za miesiąc, jak Japończycy będą chcieli komuś wypożyczyć gadżety za 3 miliony dolarów! – krzyknął ratownik Dojczy.

– W tej chwili piszę podanie. A jak sprzęt przyjdzie za późno? No cóż. Przynajmniej go przetestujemy na zaś – powiedział szef Brojek, a ratownik Dojczy dziwnie zamrugął.

– Książka do parapsychoterapii, zestaw kart do wstecznego pasjanasa, jogurt, jeszcze jeden jogurt... masa jogurtów! – krzyknęła zaskoczona Nika, wyrzucając ze znalezionej plecaka wzmocnionego lewarem kilkadziesiąt pojemników jogurtu truskawkowego z ziarnami zbóż.

Przemo od razu się przyturlał i sprawdził datę produkcji na jednym z opakowań:

– Tak, sprzed czterech lat. Pamiętam, to ta para parapsychologów z Zagdańska, którzy zginęli w Jarze Śmierci czy Zgonu, czy coś tak. Nas to samo czeka! Nika, zrób coś! Ja chcę żyć! Zginieemy!

– Niekoniecznie. Jogurt jest pełnowartościowy, a data przydatności – 5 lat.

– 5 lat, mówisz? – zakrzusił się Przemo i przestała go boleć kostka.

Dwa tygodnie później koło jogurtowego obozowiska pary zaginionych przechodził ukrywający się przed policją podatkową prezes zakładów futrzarskich w Opiumiu, przebrany za yeti.

– Panie yeti! – zawołała Nika. – Jeśli byłby pan łaskaw zanieść tę komórkę tam, gdzie jest zasięg, i wysłać ten SMS, to byłoby super, panie prezesie.

Prezes zawahał się, podrapał w parapachwinę górną, ale stanął i poczekał, aż Nika napisze SMS.

„Czujemy się dobrze. Jesteśmy w Jarze Jakiejś Śmierci. Mamy dosyć jogurtu, ale pospieszcie się z ratunkiem, bo Przemek działa mi na nerwy. My”.

Rozemocjonowany ratownik, a teraz już szef Dojczy, natychmiast zarządził akcję ratunkową.